

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

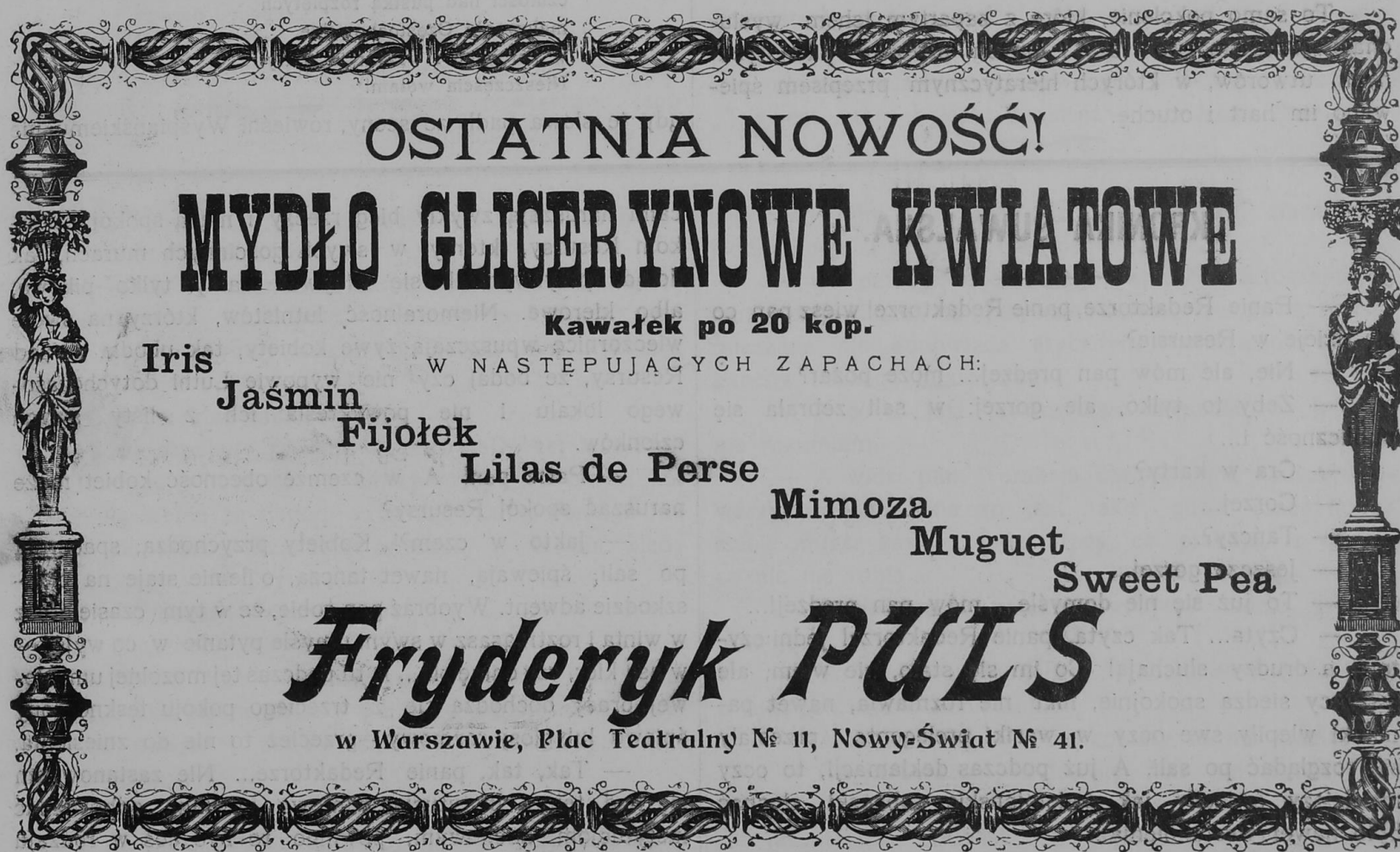
Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

**CZAS** odnowić prenumeratę na kwartał I-y 1908 roku  
oraz zapłacić zaległą za poprzednie kwartały.

Zwracamy uwagę na podniesienie prenumeraty do 6 rubli rocznie dla zamiejscowych i 5 r. dla miejscowych prenumeratorów.

Uprasza się również o uregulowanie rachunków za ogłoszenia.



**OSTATNIA NOWOŚĆ!**

**MYDŁO GLICERYNOWE KWIATOWE**

Kawałek po 20 kop.

W NASTĘPUJĄCYCH ZAPACHACH:

Iris  
Jaśmin  
Fijołek  
Lilas de Perse  
Mimoza  
Muguet  
Sweet Pea

**Fryderyk PULS**

w Warszawie, Plac Teatralny № 11, Nowy-Swiat № 41.

## Ku czci Wyspiańskiego.

„Otośmy drzewa na jesiennej stocie  
„ikłasy zżęte, rzucone na wicherze...

Kiedy na scenie krakowskiej, przed dziesięcioma laty, wystawiono Warszawiankę, publiczność doznała jednego z najbardziej niepokojących uczuć: rozterki między instynktem a refleksją. Serce widza rwało się do tej tragicznej muzyki wiersza i obrazów, obrachunek estetyczny

ważył dramatyczność jako nierozjaśnioną zagadkę.

Utwór przemawiał wprost do uczuć narodowych, do dna pokładów, serdecznych, a równocześnie stawał na biegunie przeciwnym całej poezji patriotycznej. Na scenie rok 1831, wspomnienie chwil, które są same w sobie jakby streszczeniem wlotu ducha; takim go nam przekazała historia i poezja: słuchamy Warszawianki i oto wrażenie nasze przybiera imię rozpaczu... I ten wiarus poszarpany kulami, bez słowa stojący przed nami na



chwile, by bez słowa wyjść i skonać w ciszy, nawet nie w naszych oczach. I ta dziewczyna klnąca losom... Cały beznadziejny ton dramatu przeczył wszystkiemu, co uświęcony zwyczaj wymagał od tematu: patriotycznego, a zwłaszcza od przepisu powodzenia. Okazało się jednak, że instynkt i tym razem trafniejszym był sędzią. Warszawianka nie tylko zdobyła powodzenie, ale nadto stała się jakby hasłem pokolenia... Analiza uczuć doszła do zrozumienia, że ten właśnie wiarus, padający bez słowa tyra dy gdzieś za progiem, to właśnie daleki a bolesny obraz tych, których wiara umiera bez echa.

„Z pół skostniałe wstają duchy  
leca wirem, gonia tłumne  
w szumiącej śnieżycy  
sztywne trupie ich postawy  
piers im znaczy stygmat krwawy,  
czoła dumne“

mówi Marja z Warszawianki, mówi bohaterka w dniu 25 lutego 1831 r. A czemżeż jest ten straszny obraz, ten korowód pokrwawionych i skostniałych duchów, jeśli nie wizją człowieka z naszego pokolenia, który przywykł wpatrywać się w przeszłość, jako w Iksjonowe koło męczarni, wysień, prowadzących tragicznie do tego samego punktu, z którego się wyszło!

„Otośmy drzewa na jesiennej słońce  
i kłosa żółte, rzucone na wicherze.“

To samo pokolenie, które z zapartym tchem wysłuchało przedtem sto razy i innych utworów patriotycznych, utworów, w których hieratycznym przepisem śpiewano im hart i otuchę.

W sobie samem, w sercu uczuwało stokroć „kłosem zrzuconym na wicherze“, w poezję zaś swoją kładło siłą energii tę samą treść wiary, którą kładło i pokolenie romantyczne. Mocą inercji artystycznej powstało w naszym pokoleniu rozdwojenie między treścią poezji a treścią własną... Warszawianka była pierwszym błyskiem, w którego ogniu stopiły się i zespoliły napowrót rozdwojone dotychczas treści.

Ujrzeliśmy w niej rok 1831 takim, jakim go widzi żrenica współczesna, żrenica zmęczona patrzeniem w dzieje bolesne i gorzej niż bolesne... straszne.

Warszawianka pierwsza była tonem pokolenia. Gdy w półtora roku później na scenie krakowskiej pojawiło się Wesele, publiczność miała już klucz do zrozumienia utworu. Wiedziała, że tu ma szukać tonu, któryby był jej z tego pokolenia. Gdy dziennikarz w wielkiej scenie aktu II mówi wobec Stańczyka straszne, bluźniercze porywy:

„Niechby się raz wszystko spali  
zetrze się na proch się zsybie  
jak kolumny, na gruz się rozwali,  
byśmy padli potruć  
jadami w pogrzebowej stypie:  
Niechajby się raz wszystko spali:  
i te nasze polskie posty  
dusz do polskich świętych  
i te nasze tęczowe mosty  
czułości nad pustką rozpiętych  
malowanki Częstochowskie  
w koronach i wszystkie wiary!  
Nieszczęścia wotam!“

gdy te słowa padły ze sceny, rówieśni Wyśpiańskiemu nie

## KRONIKA SUWALSKA.

— Panie Redaktorze, panie Redaktorze! wiesz pan co się dzieje w Resursie?

— Nie, ale mów pan prędzej... może pożar?

— Żeby to tylko, ale gorzej: w sali zebrała się publiczność i...

— Gra w karty?

— Gorzej...

— Tańczy?...

— Jeszcze gorzej...

— To już się nie domyślę... mów pan prędzej!...

— Czyta... Tak czyta, panie Redaktorze! Jedni czytają, a drudzy słuchają! Co im się stało, nie wiem, ale wszyscy siedzą spokojnie, nikt nie rozmawia, nawet panienki wlepiły swe oczy w wąsiki prelegenta i przestały się rozglądać po sali. A już podczas deklamacji, to oczy młodzieży świeciły jak świętojańskie robaczki, słychać było nawet westchnienia...

— Et! Zdurzył mi pan tylko głowę swoją Resursą. Myślałem, że rzeczywiście zarząd Resursy pomyślał o urozmaiceniu czasu publiczności i na jeden wieczór zawiesił winta, tymczasem z tego, co pan opowiada, widocznem jest jak na dłoni, że to członkowie Lutni urządzają zwykłą wieczornicę z programem więcej urozmaiconym. Nie ujdzie to im jednak na sucho.

— Dlaczego, panie Redaktorze, przecież czytają rzeczy legalne.

— Legalne czy nielegalne, ale swemi wieczorni-

cami naruszają zwykły bieg rzeczy i mącą spokój członkom Resursy, którzy w swych gościnnych murach, jak dotąd, przyzwyczaili się widywać damy tylko pikowe, albo kierowe. Niemoralność lutnistów, którzy na swoje wieczornice wpuszczają żywe kobiety, tak ubodła zarząd Resursy, że bodaj czy nie wypowie Lutni dotychczasowego lokalu i nie powykreśla ich z listy swych członków.

— Patrz pan! A w czemże obecność kobiet może naruszać spokój Resursy?

— Jaki to w czem?! Kobiety przychodzą, spacerują po sali, śpiewają, nawet tańczą, o ile nie staje na przeszkodzie adwent. Wyobraź pan sobie, że w tym czasie grasz w winta i roztrząszasz w swym umyśle pytanie w co wyjść— w asa kier, czy damę pik... A tu podczas tej mozolnej umysłowej pracy dochodzą cię z trzeciego pokoju tęskne tony śpiewu lub głosy rozmowy—przecież to nie do zniesienia.

— Tak, tak, panie Redaktorze... Nie zastanowiłem się nad tem... Instytucja wintowa powinna odpowiadać instytucjom duchowym, powinno to być coś w rodzaju kościoła, kaplicy lub co najmniej pokoju w jakim mało uczęszczanym hoteliku.

— Pleciesz pan i narażasz przez to moje pismo i moją osobę... Przecież w sobotę wybory do zarządu i na wszystkie stanowiska w Resursie. Wiesz pan zapewne o tem, że lutnistów tam nie chcą dopuścić, a po pańskim gadaniu to już pewnie każdego pytać będą o pasport i świadectwo prawomyślności pod względem zapatrywania się na stosunek do Lutni.

— To biedna ta Lutnia, kiedy ją tak bojkotują...



mogli nie odczuć, że stamtąd płynie historia ich własnych momentów. Posty dusz polskich do polskich świętych—a po dniach tych umartwień znowu zapadanie w jakieś rumowisko nadziei i obłądna nadzieja w nieszczęście i to szaleńcze dopatrywanie się w sobie pustki czyli obojętności, a po minucie obojętności nowa ekstaza i nowy post duszy do świętych przeszłości.

Cały irracjonalizm uczucia narodowego i świadomości ideowej, który musi się stać udziałem społeczeństwa, postawionego w kształt życia wynaturzonego, cały ten irracjonalizm duszy zamknął się w strofach Wyspiańskiego:

„Otośmy drzewa na jesiennej słoście  
i kłosa zżęte, rzucone na wicherze“.

Napróżno czekać słońca, *napróżno* wierzyć w zróżniczenie z życiodajnym pnem—mówi nieublagana tragedia Wyspiańskiego. Owo *napróżno*—to hipnotyczny taniec Wesela, *napróżno*—orestejowy ból Konrada z Wyzwolenia, to rozpaczne bicie mieczem w żelazne wrota, które się zawarły na zamki i spusty, *napróżno*—to trzeci akt powrotu Odysa, kiedy bohatera trojańskiego biorą w wieczyste już posiadanie fale oceanu, by nigdy nie wrócił do rodzinnej Itaki, by mu za nią wolno było tęsknić. Tak mówił do nas człowiek, który marzył:

„By hart był w dźwięku słów,  
by jęk był pełen siły,  
by dreszczem wstrząsnął znów  
i żywych i mogiły.“

I od Warszawianki każde dzieło Wyspiańskiego wstrząsało całą Polskę. „Nie było kąta ziemi, gdzieby jej huk nie doszedł,“ gdzieby w takt serca nie powtarzano jego strof, gdzieby nie tęskniono za ujrzeniem dzieł jego na

scenie, o których sam mówił, że czytać ich nie można. I Kraków stał się znowu polską Mekką. Śmierć Wyspiańskiego oplakują dziś ludy i nad Wisłą, i nad Wartą, i nad Niemnem, i nad Dnieprem—niech też i Czarna Hańcza doda łzę swoją do łez Polski całej. „Bo odszedł od nas człowiek, którego imię „Miljon,“ a raczej „Miljony.“ Niewielu bowiem dusza i serce, myśl i ból były tak na wskroś polskie, tak nasze własne, tak narodowe, jak Wyspiańskiego. Tracimy w nim tego, który tę duszę polską kształtował, który ją wiódł w krąg wysień ludzkości o światło. Historia naszego narodu zapisze Wyspiańskiego nie tylko jako wielkiego artystę. Zapisze go przede wszystkim jako potężnego twórcę. Dzieła Wyspiańskiego mogła wydobyć tylko siła boskiego pierwiastku, siła, tworząca rzeczy nowe, nową formę, nowe myśli, nowe kierunki, moc zapładniającą i odżywiająca pokolenie.

„Lecz nie spostrzegli snąc  
żem dość już chyba gadał,  
by siłę Chóru znać,  
by Chór mi odpowiadał.“

Z Wyspiańskim schodzi do grobu nie tylko jeden z najpotężniejszych talentów, ale zasycha z nim razem źródło, z którego wypływały nowe prądy uczuć i myśli. A że myśli te i uczucia były rdzennie polskie, że jego moc w tem właśnie tkwiła, że polskiemu patriotyzmowi nadał nową formę, przeto w stracie Wyspiańskiego musimy widzieć stratę naszej polskiej, narodowej kultury. I dlatego niechaj nam będzie wolno zakończyć słowami poety: „Powrócisz mi Panie wszystkie, które wzięłeś. Albowiem rzeczone: „Tyś jest, który byłeś i będziesz“.

*Riess Stanisław.*

— Da ona sobie, panie, radę i na bojkot odpowiada już dawno bojkotem.

— Jakto! to członkowie Lutni bojkotują Resursę?

— Naiwny pan jesteś. Resursy bojkotować nie można, bo nie byłoby wstępu do hotelu—oni bojkotują inne instytucje.

— Naprzykład jakie?

— No, choćby Czytelnię Naukową. Do tej instytucji żaden porządny lutnista nie zajrzy nigdy. On ten bojkot uważa dla siebie za honor, a zarząd Lutni pomaga mu w tem jak może, urządzając wieczory w te dni, kiedy bywają odczyty w Czytelnii.

— To bardzo słuszne!

— Dlaczego?

— Bo w Lutni można także czytać, jest komu słuchać... takie piękne panie... tak dużo panów—a w Czytelnii to panów i ze świecą pan nie zobaczy, a pań także niedużo.

— Tak, to prawda. Ale widzi pan, w Lutni czytają po raz pierwszy, w Czytelnii czytają we wszystkie środy i piątki. Gdyby więc ci, co chcą czytać, czekali na wieczory w Lutni, mogliby przez ten czas przejść do kategorii analfabetów.

— Niech się pan tego nie obawia. Spytaj pan tych panów, a jeszcze lepiej te panie, co dziś przyszły na czytanie. Umieją one dobrze czytać, a jakie wierszyki piszą!! To, panie, z tych, co chodzą do Czytelnii, niktby się na to nie zdobył. Wszak prawda? Pan, panie Redaktorze, wiesz o tem najlepiej.

— Wiem, wiem, kochany panie, to też nieraz bo-

leję nad tem, że nie mogę wszystkich złączyć do jednej kupy i stworzyć czegoś wielkiego...

— Bo pan jeszcze młody, panie Redaktorze! Jak pan pożyje dłużej, to pan się dowie, że towarzystwo mieszane nie odpowiada etycznym wymaganiom mieszkańców naszego miasteczka.

— A co to jest towarzystwo mieszane, bo ja tego nie rozumiem.

— A widzi pan. Teraz ja czegoś pana nauczę. Towarzystwo mieszane to jest takie, gdzie razem obok siebie muszą zasiąść ludzie tacy, co pracują, z takimi, co nic nie robią...

— Przepraszam, przecież wszyscy ludzie u nas pracują...

— To też ja się omyliłem... ja chciałem mówić nie o ludziach, ale o kobietach.

— A czy pan uważa, że kobiety to nie ludzie?...

— Co ja uważam—o to się nikt nie pyta... Ale ogół, ale większość zapatruje się na tę kwestję inaczej niż ja... U nas człowiek, to najczęściej pan, potem idą żydzi, potem chłopci, a potem kobiety. Otóż widzi pan, kobietę tem więcej się u nas ceni, im mniej pracuje... i taka nie może przecież bawić się z byle jaką pracownicą igły, kasjerką, a nawet nauczycielką, jeżeli zajrzemy do pojęć sfer wyższych. Niech więc pan, panie Redaktorze, nie marzy tymczasem o stworzeniu wielkich rzeczy, bo to będzie możliwem dopiero wtedy, kiedy wszyscy nawzajem będą się uważali za ludzi.

*Niezależny.*



*Po wyroku.*

Już padło słowo... Czeka szubienica—  
 Żywy trup stoi przed nami,  
 Niezdrowym ogniem świeci mu żrenica,  
 Zwiędły przed czasem jego młode lica  
 I oko zachodzi łzami!  
 Na sali cisza—Tylko jęk niewieści  
 Zgrzytem odbija o mury,  
 Szuka ratunku—i echem boleści  
 Uderza w sędziów, nadzieją się pieści...  
 Ale sąd milczy ponury...  
 Krwi żąda prawo, zimne i surowe,  
 Jak granit w murach tej sali,  
 I młodą, dumną, lecz zuchwałą głowę  
 Miażdży i wciska pod głązy grobowe  
 Dłonią, ukutą ze stali,  
 Co w jego duszy? Czy żąda plugawa  
 Rabunku, mordów, pożogi?  
 Deptał-ż on stare, czy kuł nowe prawa—  
 Co pchało naprzód: chęć zbrodni czy sława...  
 Jakimi kroczył on drogi?  
 Głąb duszy skryta przed okiem człowieka,  
 Nieznane losy są świata—  
 Dzisiejsza chwila przed nami ucieka,  
 Nieznane jutro za chmurami czeka,  
 Świtu nie zwabi dłoń kata...  
 Już powróż grozi... Myśl ciężko pracuje,  
 Płomienne gaśnie już oko,  
 Krew wolniej krąży—tylko serce czuje,  
 Ostatniem drgnieniem nowy świat buduje  
 I wzrok zapuszcza głęboko.  
 Na niebie jaśniej jutrzeńka różowa  
 Blaskiem swym pole oświeca...  
 Bęben... komenda... bywaj, ziemio, zdrowa...  
 Na nędznym stryczku zwisła harda głowa,  
 Życie zagasło jak świeca!  
 On był... już niema—już trup się kołysze...  
 Trup—własność Boga i kata!  
 Duch w księdze dziejów to imię zapisze,  
 Baśń o nim do snu dzieci ukołysze—  
 Może poznają w nim brata...  
 Kto może zgadnąć, dokąd świat ten dąży?  
 Świat jasny, duży, szeroki...  
 Tyle w nim cierpień, tyle bólów krąży,  
 Wszystkiego zważyć, ocenić nie zdąży—  
 Może morduje proroki...



**Trochę wrażeń i wniosków**  
**ze zjazdu delegatów P. M. S.**

*Dokończenie.*

Nietylko pod względem organizacyjnym, ale i intelektualnie okazaliśmy się żakami, kiedy w drugim dniu musieliśmy zatwierdzać budżet i inne wnioski komisji. Przyjmowaliśmy tu en bloc jednogłośnie wszystkie wnioski, co nie powinno było mieć miejsca, chociażby ze względu na konieczność zmuszenia ludzi do dyskusji i regularnego głosowania, a tem samem nadania zjazdowi większej powagi. Wprawdzie brak czasu i zmęczenie stały nieco na przeszkodzie, ale przegłosować poszczególne różnolite wnioski, przynajmniej budżetowe, czego zażądał jeden z delegatów, choć trochę zapóźno, należało. Zawiniło prezydium, które ze względów formalnych, nie zważając na małe wyrobienie delegatów, czy może właś-

nie dlatego, tamowało świadomie chęci do głosowania poszczególnego i radykalnego przeistoczenia treści wniosków. Dziwnie jeszcze zachowało się prezydium w drugim dniu zjazdu, nie pozwalając zgłaszać interpelacji, pomimo że objęte one były wyraźnie punktem 7 porządku dziennego. Tutaj rzecznik z trybuny prezydjalnej, adwokat Kijeński, trafił w swoim rozumowaniu na Scyllę, chcąc ominąć Charybdę. Odczuliśmy lekceważenie audytorjum przez prezydium i poznaliśmy się na zupełnie małym przygotowaniu prezesa zjazdu p. Śliwińskiego, b. posła z Lubelskiego, do poważnego zadania prezydowania tak wielkiemu zgromadzeniu. Poszczególni delegaci wyrażali głośno swoje niezadowolenie, a nawet oburzenie...

Z powyższych racji i wielu innych, jak kosztów przejazdu do Warszawy tysięcy delegatów, krótkiego zwykle czasu na obrady—uchwała obecnego zjazdu, aby na przyszłość na walne zebrania Macierzy dla rozstrzygnięcia spraw mniej ważnych zjeżdżali jedynie prezesi kół okręgowych i po jednym delegacie na każde 25 kół, było, moim zdaniem, konieczne i nie może być poczytywane za dążenie do rządów szlacheckich, nie demokratycznych w Macierzy, jak to zaznaczył jeden z delegatów-księży. Naturalnie prezesi zarządów okręgowych i delegaci zgrupowanych kół muszą skrupulatnie odzwierciedlać opinię ogółu.

Zgromadzenie ogólne delegatów Macierzy, którego jedynie kompetencji mają podlegać i nadal sprawy, dotyczące zmiany ustawy, dobrowolnego rozwiązania instytucji, zatwierdzenia sprawozdań rocznych Zarządu Głównego i Rady Nadzorczej, zatwierdzenia budżetu oraz wybory do Zarządu Głównego i do Rady Nadzorczej, powinno, moim zdaniem, trwać najmniej trzy dni, aby dać możność gruntownego opracowania wniosków. Delegaci kół przed przyjazdem do Warszawy powinni gruntownie przestudjować ustawę regulaminu, oraz uzbroić się w odwagę cywilną polemiki nawet z p. adwokatem Kijeńskim o pojęciach prawnych i z p. M. Lutosławskim (swoją drogą faworytem zjazdu) o kompetencji i pełnomocnictwach zgromadzenia ogólnego. Wtenczas nie zaskoczą ich niespodzianie decyzje i wyjaśnienia prezydium, jak to miało miejsce z wielu delegatami w roku bieżącym. Nie pozwolono nam np. zgłaszać żadnych nowych wniosków, gdyż takowe powinny były być, na podstawie obowiązującego regulaminu, zrobione zawczasu przez odpowiednie zarządy kół.

Koła Macierzy, wybierając swoich przedstawicieli do Warszawy, powinny pamiętać, żeby ich delegaci byli odpowiednio uzdolnieni do prac w komisjach, żeby dla celów ubocznych swego przybycia nie ignorowali posiedzeń komisyjnych, żeby obejmowali całokształt zadań tej instytucji narodowej.

Zarząd Główny winien projekt programu zjazdu rozesłać kołom na kilka tygodni przed jego zwołaniem, co da możność o poważniejszych jego punktach przeprowadzić rodzaj referendum.

Pomimo wyżej wyszczególnione krytyczne spostrzeżenia swoje, ogólne wrażenie ze zjazdu wywiozłem zupełnie zadawalniające. Siwa postać niezmordowanego, energicznego a światłego starca, mecenasa Osuchowskiego, podkreślającego parę razy z głębokim przekonaniem, że Macierz obowiązkowo musi być bezpartyjną, ze szko-



łami religijnymi, lecz nie katolickimi wyłącznie, że jest to warunkiem jej istnienia, sprawą pełni jej życia—oddziaływała budująco na olbrzymią większość audytorjum.

Nie wiemy dokładnie powodów, dla których prezes Osuchowski dość nieprzyjemnie i niezręcznie zrzekł się swojego wyboru do Zarządu Głównego, skoro zyskał uznanie  $\frac{8}{9}$  delegatów; nie odmawiamy krytykom jego pewnej racji, ale jesteśmy przekonani, że w całym tem zajęciu nie wyłączony jest i zgubny pierwiastek partyjny w łonie zarządu.

Jedną, mojem zdaniem, potrzebną poważną zmianą w Macierzy—wprowadzenie proporcjonalnego, czyli ustosunkowanego systemu wyborczego we wszystkich jej oddziałach i instytucjach, w których przy wyborach ukazują się dwie lub trzy samodzielne listy wyborcze. Taki sposób głosowania pozwoli naszym konserwatom wprowadzić do Zarządu Głównego swoich rzeczników, np. tym razem przeszedłby napewno, jako kandydat poważnej większości, Adam hr. Krasieński. Bezpośrednie uczestnictwo wśród kierowników Macierzy ludzi, reprezentujących odmienny duży odłam społeczeństwa, chociażby przekatolikowany, wpłynęłoby bardzo dodatnio na cementowanie coraz większych zastępów narodu w jedną całość oświatowo-kulturalną, a więc wpłynęłoby na bezpartyjność i, co główne, na prace i plony Macierzy.

Ten sam ustosunkowany sposób głosowania pociągnąłby do szeregów Macierzy i cały zastęp radykałów naszych, zwłaszcza tych rozproszonych na prowincji, przeważnie ludzi ideowych, bardzo energicznych, którzy obecnie, mając garstkę swoich zwolenników, tworzą samodzielne kółka oświatowe, skazując je zgóry na żywot suchotniczy, albo co jeszcze gorsze, gnuśnieją od bezczynności społecznej.

Zaciągając się do szeregów Macierzy, wykonywując ściśle postanowienia większości członków, przysłużyliby się jednakże nieraz postępowi polskiemu i demokracji przez przechylenie sprawy na lewo, kiedy głosy wahają się i dzielą, już to łącząc się czasem z pierwiastkiem postępowo-szlacheckim, już to z demokratyczno-włościańskim, a Macierz Polska roslaby w siłę i coraz większą powagę. Nastąpiłoby pojednanie z radykalną inteligencją polską i w gronie gości Macierzy na jej uroczystościach ujrzelibyśmy, zamiast niektórych figur drugo i trzeciorzędnych, pionierów polskiego postępu. Zastrzegam się tutaj, że tworzenie radykalnych instytucji oświatowych przez polskich postępowców dla własnych potrzeb w większych ogniskach kultury, nie uważam bynajmniej za zbyt cenne. Pewne różniczkowanie żywotnego narodu niezbędne jest wszędzie, jako dowód wolności sumienia jego, jako warunek postępu, jako świadectwo jego zdolności do rozwoju i długowiekowego życia.

Niech bojownicy myśli wolnej, niepodległej głoszą hasła niezależne, niech ideowo kruszą kopje, niech pociągają ku sobie tych, którzy utracili wiarę w uświęcone normy współczesne, niech wszyscy razem służą najnowszemu zdobyczom rozumu i ducha ludzkiego, a przez to polskości, a przez polskość szczęściu ludzkiemu, ... Niech cały naród, który nie ma orlich skrzydeł do wzlotów na duchowe wyżyny niebotyczne, który nie ma wiary w nowych proroków i głoszone przez nich prawdy, który nie ma prawa na ogólnonarodowe eksperymenty

niepewne, niech ten nieszczęśliwy naród polski kroczy śmiało, a wytrwale, a społem naprzód na ciężkiej niwie oświaty—wtenczas w niedalekiej przyszłości Macierz nie powie jak w roku bieżącym: „ofiarność społeczeństwa na cele nasze była bardzo duża, plony pracy naszej olbrzymie, ale stosunek ich do potrzeb narodu... żaden, bo wskutek długoletniej niedoli naszej posiadamy koło 80% analfabetów, a ten aparat, który gdzieindziej oświatę narodową ludu uważa za pierwszy swój obowiązek, nam tylko przeszkody stawia“.

A. M.

### Równouprawnienie kobiet.

Każda uważnie przeczytana książka, każdy artykuł poważniejszy wywołuje u czytelnika szereg myśli i uwag. Gruntownie opracowany odczyt p-ni A. Staniszewskiej o kwestji kobiecej, drukowany w „Tygodniku Suwalskim“, powinien zainteresować szerszy ogół czytelników naszego pisma, gdyż jest to kwestja, jeżeli rzetelnie mamy myśleć o szczęściu ludzkim, może najzawilsze z zawilych, a przytem niezmiernie poważna.

Od tysięcy lat rodzą się i umierają rozmaite teorie filozoficzne, przekształcają się ustroje społeczne, zmieniają się prądy polityczne, powstają i upadają całe narody, a sprawa kobieca, zwłaszcza sprawa jej stosunku do mężczyzny, nigdy i nigdzie dotychczas nie znalazły szczęśliwego rozwiązania.

Równouprawnienie kobiety, do czego, zdaje mi się, zdąża w swej niedokończonej jeszcze w „Tyg. Suw.“ pracy (piszę 12 grudnia) p. Staniszevska, i co rzeczowo uzasadnia, jest bezwarunkowo kamieniem węgielnym pod dalszą budowę jej szczęścia. Potem już łatwiej i prędzej można budować dom, a wewnętrzne urządzenie jego niekoniecznie ma być jednakie, niekoniecznie długotrwałe a tembardziej stałe.

Nie mam pod ręką dzieł naukowych, traktujących o sprawie kobiety, nie porywam się oświecać jej więcej wszechstronnie, ale ponieważ jest to sprawa pierwszorzędna, nie powinna ona zejść prędko ze szpalt „Tygodnika“, a każdy, kto sądzi, że może wypowiedzieć choć parę uwag, ciekawych bodaj dla połowy czytelników, napewno jej się przysłuży.

Poco kobiecie równouprawnienie, poco jej rozmiętnianie się polityczne? Nawet znakomita Ellen-Key, broniąc praw kobiety, mówi zarazem: „Ten, kto żąda równouprawnienia kobiety, łudzi się; żąda on dla niej zakresu pracy znacznie szerszej niż dla mężczyzny, zapomina o jej obowiązkach matki“...

Setki innych zdań słyszymy z ust przeciwników równości praw kobiety. Łudzą się rzeczywiście ci wszyscy, którzy tak mówią, łudzi się może, a przynajmniej myli się i Ellen Key, gdyż zapomina że przy najlepszych warunkach ekonomicznych i urządzeniach społecznych nigdy wszystkie kobiety nie zechcą i nie będą mogły zostawać matkami, a panny, bezdzietne mężatki, szczególnie ze sfer inteligencji i nawet półinteligencji, chciałyby i mogły na wszystkich polach pracy rywalizować z mężczyzną; jednakże dla nich te pola najmniej dostępne, one z kobiet polskich mają najmniejsze równouprawnienie w stosunku do mężczyzny z tych samych sfer. Ellen Key zapoznaje tu zupełnie indywidualnie



zacje, kiedy myśli o mężatkach, zapomina, że i mężczyźni nie wszyscy i niezawsze, pomimo przysługujących im praw, są zdolni do każdej pracy, np. sześciopudowy mężczyzna nie bywa dobrym akrobatą, pieczeniarskim politykiem, wojskowy w czasie wojny nie odpowiada swoim obowiązkom męża, ojca i t. p.

Kobieta jest człowiekiem, zatem powinna korzystać z praw ludzkich. Równouprawnienie da kobiecie, zarabiającej na chleb, łatwiejszy sposób zarobkowania, uniezależni ją materialnie, a przez to podniesie moralnie, da jej większą pełnię życia, da większą dozę szczęścia, a niejedną czarę tego szczęścia wypije i mężczyzna; przestanie on zrzedzić na kobietę-pracownicę, jako podkopującą jego skalę zarobkową... O szczęściu, wypływającym z równouprawnienia kobiety, zarówno dla niej, jak i dla mężczyzny, wątpią obie strony. Więc to nie pewnik, to jeszcze twierdzenie, wymagające dowodzenia, i tylko nieliczne jednostki poświęcają czas na cel tak doniosły, tylko nieliczne grupy społeczne uznają tę prawdę, tylko radykalne partie polityczne robią odpowiednie wnioski i wcielają je do swych programów, a całe rzesze naszych kobiet zapoznają te wnioski, lekceważąc je lub „usiłując wciąż zalotnością panować nad mężczyzną“. Założenie. Niech naszym pannom, kończącym pensje, dadzą możliwość kształcenia się wyżej—czy dużo z pośród nich i dla jakich celów poświęci się studjom?

Dane statystyczne ostatnich lat wskazują, że kobiet w wyższych uczelniach coraz więcej; jeżeli z pośród naszych Polek niedawno jeszcze wyjeżdżały do Krakowa, Lwowa, Szwajcarii jedynie nieliczne majątne panny, to dzisiaj jest już tam dużo córek szarych urzędników. Cel wyjazdu—nauka dla chleba, gdyż społeczeństwo polskie coraz większe stawia wymagania swym pracownikom, zwłaszcza nauczycielkom, coraz więcej ich potrzebuje cel uboczny, a czasem wyłączny—ciągnięcie do uczącej się płci męskiej, do wielkomięskiego życia, zabaw, czasem pociąga nauka dla rozrywki, a nawet nauka dla nauki. Młodociane panienki, które nie mogą obecnie kształcić się wyżej, a zamąż wyjść według swoich chęci nie mają widoków, zaczynają mówić o marnościach świata i życia ludzkiego. Czyli nauka, wydzierając pewne prawa, zbliżając kobiety umysłowo i zarobkowo do mężczyzn, pociąga je, a więc do pewnego stopnia uszczęśliwia. Zatem potrzeba poważnie myśleć o wywalczeniu w kraju wyższych uczelni również dla kobiet.

Najpiękniejsze kobiety zabierają ludzie majątni—powiada któryś z pisarzy socjalistycznych; niech żyje wolna jedynie prawdziwa miłość—głoszą liczni poeci, najradykalniejsi socjaliści i anarchiści; mężatka, która oddaje się mężowi, nie kochając go, czem właściwie różni się od prostytutki?—pyta Balsac w swojej „Kobiecie trzydziestoletniej.“ Dla wyzwolenia kobiety od kapitału, od mężczyzny, mało ponętne *quand même*, dla wyrwania się z piekła rodzinnego wtenczas, kiedy męża, nietylko nie kocha, ale i nie szanuje, albo co jeszcze gorsza, kiedy pokocha kogo innego, dla uszanowania wolnej miłości narzeczcie—wszędzie potrzebne jest równouprawnienie kobiety, jej wolność osobista, jej niezależność.

Nie przesadzamy, jak ułożą się stosunki płciowe między mężczyzną a kobietą po jej równouprawnieniu, sądzimy, że autor Nowej Nauki o Państwie prof. Antoni

Menger, socjalista, mądrze rozumuje, kiedy mówi: „jeżeli się porówna—aby utrzymać pewien miernik do oceny—stosunki płciowe i gospodarcze, można przewidzieć, że jednożeństwo wytworzyło w dziedzinie życia płciowego podobny stan, jak gdyby własność została równo podzieloną i prawo spadkowe zniesionem... natomiast zaś można porównać wolną miłość ze swobodną konkurencją... władza, majątek, wykształcenie, piękność fizyczna i siła dawałyby uprzywilejowanym w konkurencyjnej walce wolnej miłości taką przewagę, że upośledzeni pod tym względem zostaliby wprowadzeni nie prawnie, ale faktycznie wyłączeni od udziału w miłości płciowej... zwolennicy wolnej miłości, zwalczając dzisiejsze małżeństwo, widocznie zbyt wielką wagę zwracają na wspólność płciową, a przeoczą przytem wspólność materialną, intelektualną i moralną małżonków“.

W naszych kapitalistycznych warunkach społecznych równouprawnienie da kobiecie wykształcenie, władzę przez piastowanie urzędów, a często i majątek, zdobyty praktyką lekarską, klientelą adwokacką i t. p.—da jej zatem niezależność.

Dzisiaj już najwyższy czas nam pomyśleć o zerwaniu pęt nierozzerwalności małżeństwa, o wprowadzeniu ślubów cywilnych dla tych, którzy zechcą nimi zadowolnić się. Chociaż wobec kościoła jesteśmy tu równi prawie z kobietami, bo jednakowo skrępowani, ale więzy te wobec prawa naszego i w życiu krępują je o wiele silniej. Panna więcej będzie wtenczas szczerą, naturalną, młodzieniec poważniejszy; małżonkowie będą więcej szanowali się wzajemnie, bo co zostanie związane nie stulą, a przez rejenta, łatwiej można rozwiązać... Jeżeli ten łańcuch obecnie dla inteligencji proletarjackiej mniejsze ma znaczenie, to dla wielu panien, poszukujących „chlebowych“ kawalerów (nie można im brać tego za złe w zasadzie, niech tylko nie uważają tysięcy za jedyny warunek, niech wskrzeszą uczucie w sobie) i dla łowców posagowych zerwanie jego okazałoby się zgubnym. Dzisiaj posagowa panna, zwłaszcza brzydka, ma pełne uzasadnienie nie ufać wynurzeniom miłosnym mężczyzny, chociaż często przez swoją inteligencję, wykształcenie, zalety duszy, charakter, wspólne dążenia wzbudza w nim przy dłuższym obcowaniu głębokie uczucie, miłość prawdziwą, dojrzałą. Jeszcze lepiej winni grunt badać mężczyźni, skierowując swoje zamiary, wyjawiając uczucia, gdyż trzeba to przyznać, większy u nas procent panien wychodzi zamąż dla posady lub majątku, niż mężczyźni żeni się dla posagu. Jest to zrozumiałe—mężczyźni zawsze prawie zarabiają na utrzymanie domu, kobiety przeważnie w nim tylko pracują i chociaż to praca, zwłaszcza dla kobiety inteligentnej, jest bardzo zmusna i nieprzyjemna, ceni się ona na rynku małżeńskim dziwnie nisko.

Takie stosunki równouprawnienie kobiety zmieni radykalnie i doprowadzi może ostatecznie do ogólnie szanowanej wolnej miłości, na co potrzeba bardzo wysokiej kultury, czulej etyki społecznej, chyba niewiele mniejszej, niż dla wcielenia w życie ideałów anarchistycznych, wymagających zupełnego usunięcia jakiegokolwiek władzy człowieka nad człowiekiem.

To zresztą przyszłość... daleka przyszłość... może utopja...

*Mężczyzna.*



## POLSKIE ZJEDNOCZENIE POSTĘPOWE

Polskie Zjednoczenie Postępowe ogłosiło następującą odezwę:

W łonie żywiołów postępowych, ześrodkowanych częściowo w polskiej partii postępowej, częściowo w postępowej demokracji, częściowo zaś niezorganizowanych w żadnym stronnictwie, ujawniła się od dłuższego czasu dążność do zrzeszenia się wszystkich tych grup.

Ponieważ polska partja postępową posiada zarejestrowany statut, więc, pozostawiając wprowadzenie pożądaných w nim zmian dalszemu rozwojowi stronnictwa, postanowiono zorganizować się na podstawie tej ustawy i do zawartych w niej przepisów zastosować wybory do rady głównej.

Połączeni w ten sposób postępowcy, stanowiąc polskie zjednoczenie postępowe, na zebraniu, odbytem w dniu 21-y listopada 1907 r., powołali do składu rady głównej pp.: Stefana Adamieckiego, Romualda Bibersteina, Wincentego Biskupskiego, Józefa Budkiewicza, Stanisława Guta, Józefa Jabłońskiego, Henryka Konica, Edwarda Landiego, Aleksandra Lednickiego, Wincentego Lemańskiego, Waclawa Łypacewicza, Leona Papieskiego, Emila Rappaporta, Bolesława Rotwanda, Alfreda Smitkowskiego, Aleksandra Świętochowskiego, Emila Waydla, Jakóba Winnickiego, Adama Zakrzewskiego i Kazimierza Życkiego,

Nadto do rady głównej, w myśl art 11 statutu, weszli przedstawiciele kół prowincjonalnych.

Rada główna na posiedzeniu w d. 26-y listopada 1907 r. wybrała ze swego grona zarząd stronnictwa w osobach panów: Stefana Adamieckiego, Józefa Budkiewicza, Józefa Jabłońskiego, Henryka Konica, Wincentego Lemańskiego, Waclawa Łypacewicza, Emila Rappaporta, Emila Waydla i Kazimierza Życkiego,

Warszawa dnia 11 grudnia 1907 r.

## K R O N I K A.

**Spotkanie Nowego Roku.** Zarząd Resursy i Lutni podaje do ogólnej wiadomości członków, że w dniu 31 b. m. w lokalu Resursy odbędzie się rodzinne spotkanie Nowego 1908 roku. Wejście dla członków-mężczyzn po kop. 30, dla wprowadzanych zaś gości—po kop. 60. Początek o godzinie 9 wieczorem.

**Odczyt.** Przypominamy, że w dniu 5 stycznia, w niedzielę w sali Resursy miejskiej (klub) będzie miał miejsce odczyt przyrodniczo-krajoznawczy z obrazami niknącymi. Odczyt wypowie znany przyrodnik polski p. Kazimierz Kulwiec.

**Wieczornica.** We czwartek, dnia 20 grudnia w Sali Resursy miejskiej odbyła się wieczornica lutnistów, urozmaicona odczytaniem „żywego dziennika”. Nowość, wprowadzona do Suwałk po raz pierwszy przez lutnistów, nie wywołała zaciekawienia w mieście, które, nie rezygnując ze stałej drzemki, przyjęło zawiadomienie o wieczornicy ze zwykłą obojętnością. Osób było mało, ale ci, co byli, nie żalowali swego trudu. Odczyt pana Riessa o Wypiańskim, podjęty bardzo na czasie i gorąco oklaskiwany, oceniał czytelnicy dzisiejszego numeru (artykuł wstępny), więc pisać o nim nie będę. Wielkie ożywienie i zadowo-

lenie publiczności wywołał kącik humorystyczny, odczytany przez pana Urbanowicza. Oklaskiwano prelegenta i wywoływano autorkę. Wogóle wieczornica wywarła miłe wrażenie i życzyć należy lutnistom coraz większego powodzenia w urozmaicaniu czasu tej części naszej publiczności, która odwiedza ich gościnne zebrania.

**Wybory w Resursie Obywatelskiej.** 21 grudnia w Resursie Obywatelskiej odbyło się doroczne zebranie członków celem wysłuchania sprawozdania z działalności instytucji za rok ubiegły, ułożenia budżetu na rok przyszły i dokonania nowych wyborów do zarządu.

Zebranie zagał b. prezes zarządu p. S. Staniszewski, poczem na prezydującego jednogłośnie powołano p. Aleksandra Bakinowskiego, w roli asesora zasiedli pp. Jan Zawadzki i Józef Hryniewicz, na trzymającego zaś pióro powołano p. Józefa Morawskiego. Po ożywionych dyskusjach na temat stosunku lutnistów do Resursy, wybrano do Zarządu: pp.—Walerego Romana, Gustawa Jastrzębskiego, Józefa Hryniewicza, Jana Wierzbickiego, Czesława Awejde, Tadeusza Wisznickiego, Jana Obuchowicza, Jarosława Zawadzkiego, Ludwika Roszkowskiego i Paulina Szwarca.

**„Ziemia”.** Pod takim tytułem ukazał się w Warszawie tygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom społeczno-ekonomicznym i rolnym. Jako dodatek bezpłatny, redakcja dołącza do każdego numeru „Poradnik gospodarczy”, obejmujący wiadomości z zakresu rolnictwa, ogrodnictwa i gospodarstwa kobiecego. Redaktorem nowego tygodnika jest p. Władysław Kuszell, wydawcą zaś p. Augustyn Barwiński. Cena z przesyłką rocznie—4 rs.

## O F I A R Y:

**Stałe miesięczne składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.** Pp. Brenejsenówna—50 k., Bromirski—1 r., Długopolski—40 k., Gąsiorowski—1 r., Górnicka—50 k., Kunicki—60 k., Makarewiczówna—50 k., ks. Małowski—1 r., Niemirowski—50 k., Riess—1 r., Rutkowski—50 k., Radomski—50 k., Szarras—25 k., Szwarcówna—50 k., Weigelt—1 r.

**Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.** P. Haberman—5 r., p. Stanisława Sawa z Ameryki—5 r.

Z powodu siódmej rocznicy śmierci ojca d-r Ludwik Zmitrowicz z Szestakowa—10 rubli.

Zamiast rozsyłania biletów z życzeniami z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku—pp. Marja Górnicka—1 r., Walerja Makarewiczówna—1 r.

Wzamian powinszowań noworocznych—pp. Walery Roman—3 r., Władysław Chludziński—3 r., Ludwik Roszkowski—1 r., Stanisław Majkowski—1 r., Józef Olszewski—1 r., Stanisław Staniszewski—3 r., Gustawowie Jastrzębscy—2 r., Władysław Staniszewski—2 r., Fomici—1 r., Władysław Radomski—1 r., Tadeusz Wisznicki—3 r., Józef Białaszewicz—3 r., A. Mackiewicz—3 r.

**Na szkółki polskie.** P. Stanisława Sawa z Ameryki 5 rs.

Zamiast powinszowań noworocznych—pp. Gustawowie Zabłoccy—5 r., d-r Wiktor Grabowski z Władysławowa—3 r.



## KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Mój mości Niezależny!

Znów idzie noworoczne, małeńkie pachole, lecz czyż damy się wywieść smarkaczowi w pole?! Wszystkie więc obietnice i złudne nadzieje, które małeć tak hojnie drobną dłonią sieje, myślę, powinny nabrać wartości, uroku, gdy nie staną się mytem, tak... jak... w zgasłym roku... Wiadomo, że przyjętym wśród ludzi zwyczajem, by się w rok... kilka razy... okłamywać... wzajem. I jeśli Ci kto powie, że o każdej dobie... pragnie szczęścia dla Ciebie... to... myśli o sobie!.. zaś pewnie szepnie w duchu, byś nie wyrzwał z piekła, albo by Cię teściowa... na różnie upiekła!!!—

Zapewniam Cię, że pośród kociego rodzaju obłuda, hipokryzja... nie są we zwyczaju. Powodzenie przyjaciół naszych serc nie zmienia, więc możesz śmiało wierzyć w me szczere życzenia. Niech Ci więc dowcip nadal służy należycie, niechaj spełni się wszystko, o czym marzysz skrycie. Miej zawsze zapal szczery dla bratniej miłości, nie strać nigdy — przenigdy swej niezależności Tygodnikowi również życzę najgoręcej, by prenumeratorów miał ze 100 tysięcy. Za rok zgóry niech płacą, nie jak dziś — ratami, będzie za co bić „kącik“ grubszemi czcionkami!!!

Wszyscy niech żyją w zgodzie, unikają kłótni, biorąc przykład z miłości... Resursy... do Lutni, która przetrwać tych uczuć nie byłaby w stanie, lecz żyje przez ciekawość — co... się dalej stanie!?

Dla wdówek i rozwódek, panien i młodzieży mam najszczęśliwsze życzenia, niech mi każdy wierzy, by bożek Celibatu swoje zdanie zmienił i kto mu dotąd hołdował, żeby się ożenił... bo starokawalerski żywot wielce marny — z własnego doświadczenia mówię wam

„Kot Czarny“.

## Do Czarnego Kota.

Że czworonóg sokołom dorównywa w locie,  
Dowiodłeś swoim listem, sympatyczny kocie;  
Ja mam tylko dwie nogi, więc się częściej chwieję  
Niezależność utrzymać mam jednak nadzieję,  
I choć mi świat dokucza, że targam łańcuchem —  
Nie myślę o okowach, bom jest wolny duchem!  
Za życzenia dziękuję. A choć ciężkie czasy,  
Choć nadzieje już znikły za bory i lasy —  
Póki w żyłach krew krąży, póki myśl pracuje,  
Póki dłoń włada piórem, póki serce czuje —  
Ja wierzyć nie przestanę, że kiedyś z za morza  
Błyśnie gwiazda poranna, zaświeci nam zorza  
I rozwieje mgły gęste, co dziś słońce kryją...  
Wtedy świat będzie lepszy i serca ożyją,  
Brat bratu dłoń uściśnie, zapomni o kłótni,  
Wzbije się pieśń serdeczna ze strun wolnej lutni  
I otoczy nas szczęście i spokój bezbrzeżny...  
Więc cieszymy się nadzieją

Czołem Niezależny.

## Ogłoszenia.

**KOKS** ODLEWNICZY  
i **KOWALSKI**  
Z ZAGŁĘBIA DONIECKIEGO  
POLECA

**Józef Wdowiński**

**Warszawa, Marszałkowska 130.**

№ 375

Adres telegr. „Oilnaphte“.

1—3

**200 RUBLI MIESIĘCZNEGO** dochodu może  
każdy osiągnąć.  
Oferty dla „K. R. 200“ nadsyłać  
do **Biura Ogłoszeń UNGRA**

Warszawa, Wierzbowa 8.

2—9

**Okolo 100 rubli zarobić może**

każdy umiejący czytać i pisać po polsku.

Zapytania w języku polskim nadsyłać pod

adresem: Karlsruhe (Baden), Postfach № 25.

№ 5022—3—5

Papiery procentowe, banknoty i monety zagraniczne kupuje i sprzedaje, asekuruje pożyczki premjowe i wogóle załatwia wszelkie operacje bankierskie

**Dom Bankowy S. Gliksztejn w Suwałkach**

ulica Główna, dom własny № 13.

5—6

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości, iż podania o ulgi lub uwolnienie od wpisów za II półrocze roku szkolnego 1907—8 składać należy w sekretarjacie Szkoły do dnia 1 lutego. Podania złożone po terminie powyższym rozpatrywane nie będą.

W im. Zarządu Zygmunt Gąsiorowski.

# DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

## Najtańsze pismo polskie codzienne na Litwie!

Pismo daje pełny obraz życia i dążeń społeczeństwa polskiego na Litwie. W kwartale I roku 1908 „Dziennik Wileński“ rozpocznie druk najnowszej powieści Henryka Sienkiewicza, osnutej na tle stosunków współczesnych p. t. „PONAD ŻYCIEM“.

„Dziennik Wileński“ podaje własne korespondencje i telegramy z Dumy Państwowej i Rady Państwa.

**W dziale naukowym i literackim** „Dziennik Wileński“ ma zapewnić nie współpracownictwo pierwszorzędných sił polskich.

**Dział korespondencji** systematycznie jest rozszerzany; pismo posiada stałych korespondentów we wszystkich stronach Litwy, a także w innych dzielnicach polskich i w większych środowiskach zagranicą i zamieszcza gruntowne i szczegółowe informacje o życiu umysłowym, politycznym i ekonomicznym w kraju i zagranicą. Od połowy grudnia r. b. „Dziennik Wileński“ został znacznie powiększony. Zwiększenie pisma umożliwi nam rozszerzenie obecnych działów i wprowadzenie nowych.

Wobec powiększenia numeru i kosztów wydawnictwa od dnia 1 stycznia 1908 r. warunki prenumeraty będą następujące:

	w Wilnie:	Na prowincji:	Zagranicą:	Zmiana adresu 20 k.
rocznie	6 r.	8 r.	12 r.	
półrocznie	3 r.	4 r.	6 r.	Numer po-
kwartalnie	1 r. 50 k.	2 r.	3 r.	jedyniczy
miesięcznie	— 50	— 70 k.	1 r.	5 k.

**Adres Redakcji i Administracji „Dz. Wil.“: Wilno, ulica Dominikańska № 17.**

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: filje, księgarnie, biura ogłoszeń i osoby upoważnione.